

Maciej Zembaty, S

Jest czwarta nad ranem, już kończy się grudzień.
List piszę do Ciebie: Czy dobrze się czujesz?
W New Yorku jest zimno, poza tym w porządku-
Muzyka na Clinton Street gra na okrągło.
Podobno budujesz swój własny dom
W głębi pustyni.
Od życia nie chcesz już nic,
Lecz musiałeś zachować wspomnienia.
A Jane do dziś kosmyk włosów ma Twych
Wiem, że gdy dawałeś go jej
Myślałeś o tym by zwać,
Lecz niełatwo jest zwać...
Gdy tu byłeś ostatnio, wyglądałeś jak starzec:
Podniszczyłeś swój słynny niebieski prochowiec.
Do każdego pociągu wychodziłeś na dworzec-
Bez swej Lili Marlen pojechałeś do domu.
Daleś mojej kobiecie
Swego życia ledwie strzęp;
Nie jest już moją żoną
I Twoją też nie...
Ciagle widzę Cię z tą różą w zębach, choć wiem,
Ze to tani był greps,
Lecz spodobał się Jane...
Jane pozdrawia Cię też.
Cóż mam Ci powiedzieć, mój bracie, mój kacie?
Sam nie wiem, czy pisać, czy nie?
Brakuje mi Ciebie, przebaczam od siebie -
To dobrze żeś w drogę mi wszedł...
A może byś tak tutaj wpadł
Do mnie lub do Jane
Pomyśl, Twój wróg sypia twardo
A żona nudzi się
Więc dziękuję Ci, że
Wypędziłeś jej z oczu ten żal
Ja myślałem, że musi być tak
Nie starałem się więc
A Jane do dziś kosmyk włosów ma Twych
Wiem, że gdy dawałeś go jej
Myślałeś już o tym by zwać
Z poważaniem
Leonard Cohen